

## **Demografia głupcze!**

Ostatnie zapowiedzi polskiego rządu co do zmian i udoskonaleń polityki prorodzinnej warte są uwagi. Wymagają też przypomnienia po raz kolejny „tła zdarzeń”. Jak byśmy bowiem nie obracali danymi, statystykami i informacjami czy nawet - pieniędzmi (!), wliczając w to ogromne kwoty na wieloletnie międzynarodowe (unijne) programy rozwojowe, trzeba sobie jasno, raz na zawsze i bez oszukiwania się powiedzieć – zwijamy się! „My” – Europa. Widać to oczywiście w statystykach i ponurych w swym przekazie demograficznych raportach, ale te wydają się mentalnie odległe. Natomiast kiedy podróżuje się po Europie naocznie widać to aż nadto wyraźnie. Nie ma prawie małych dzieci. Jest pusto. O jakich więc miliardowych kwotach w euro czy dolarach byśmy nie mówili, jedna prawda pozostaje niezmienna: gospodarka to ludzie – bez nich nie ma rozwoju, bez nich nie ma nic. Bez ludzi więc przyszłość Europy pozbawiona jest perspektyw.

Moje wizyty w różnych krajach Europy (głównie w związku z realizowanymi międzynarodowymi projektami i gościnnymi wykładami na zagranicznych uniwersytetach) są „średnio-regularne”. Natomiast biorąc pod uwagę „pandemiczną panikę” i wynikające stąd utrudnienia w przemieszczaniu się między krajami można uznać, że te, które odbyłam w przeciągu ostatnich kilkunastu miesięcy, były naprawdę częste. Jako makroekonomista doskonale wiem, co to dane statystyczne: równe rzędy szeregów czasowych, setki tysięcy liczb do kilku miejsc po przecinku - w podziale na kraje, na regiony, na lata, na dziedziny i wskaźniki, wzdłuż i w poprzek.. Z pozoru – nuda. Co to ma wspólnego z życiem? Jednak właśnie dzięki podróżom i obserwacjom (takim zwyczajnym, zupełnie „ulicznym”) przekonałam się już dawno, jak doskonale i bezbłędnie przez te niekończące się liczby prześwituje, a raczej przemawia - życie.

### **Statystyka i życie**

Nie podejmuję tu polemiki ze starym powiedzeniem, według którego „istnieją kłamstwa małe, kłamstwa duże i statystyka”. Nie wchodzę też w szczegóły bogactwa informacyjnego niesionego przez bazy danych. Chodzi mi o coś innego. Bardzo wyraźnie bowiem widzę, że podstawowe makroekonomiczne wskaźniki perfekcyjnie korelują z tak prozaicznymi rzeczami, jak wygląd budynków (poziom zadbania elewacji), czystość ulic (i to, czy w chodnikach są dziury mogące przyprawić o wypadek), poziom usług komunikacji miejskiej, zaopatrzenie i standard sklepów (łącznie z czystością ich witryn), stan użytkowanych samochodów, czy też ubiór przechodniów (biednie i skromnie czy elegancko i „drogo”). Obserwator mający dane statystyczne w tyle głowy zauważy ich korelację nawet z tym, na ile pełne klientów są restauracje. Kondycję gospodarki i społeczeństwa obrazują też reklamy wyświetlane w lokalnych, tj. krajowych kanałach telewizyjnych. Trywialne? Być może. Ale to wstęp ogólny – miało być przecież o demografii.

### **Katastrofa to najlepsze słowo**

A o demografii przez pryzmat podróży mogę powiedzieć tak: od wielu już lat - chodząc, patrząc, rozmawiając, obserwując, czasem po prostu włócząc się po ulicach, parkach, skwerach, po wybrzeżach, sklepach i zaułkach za każdym razem na nowo ugruntowuję te same smutne spostrzeżenia. W Europie nie ma dzieci. To znaczy są, ale bardzo mało – zbyt mało, by uniknąć nadciągającej katastrofy. Uderzające jest to zwłaszcza w zestawieniu z najbanalniejszymi obserwacjami z innych części świata – gdzie dzieci jest pełno. I wnioski: teraz nie jest jeszcze tragicznie, ale co będzie za kilkanaście lat, kiedy pokolenie moich dzieci

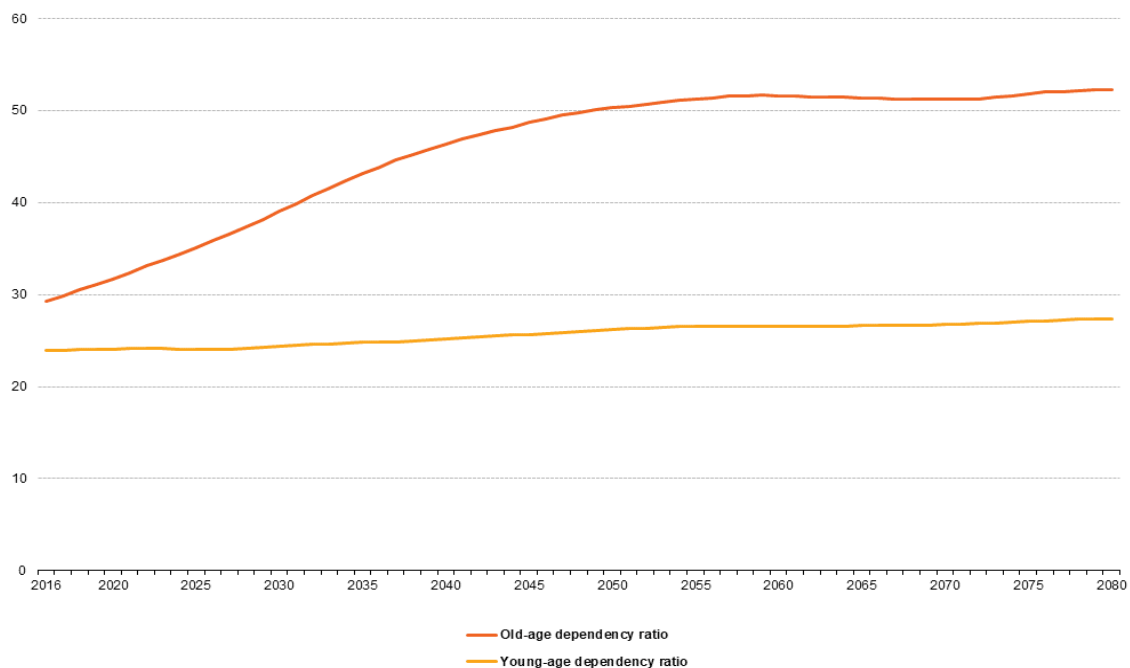
na dobre osiągnie tak zwany dojrzały wiek produkcyjny? Kto będzie mieszkał w tych już dziś rozsypujących się, odrapanych domach i kamienicach Europy, kto wyremontuje te elewacje i te wnętrza? Kto będzie sprzedawał w sklepach, obsługiwał te pociągi, naprawi dziury w ulicach i poda gościom piwo w kawiarni? I kto przyprowadzi swoje dzieci na już dziś tak bardzo opustoszałe place zabaw?

Żarty bowiem skończyły się już dawno i definitywnie. Litwa do 2080 roku straci „netto” ok. 41 procent mieszkańców, co oznacza, że jej populacja skurczy się o ok. 1,12 mln osób (spadnie do 1,68 mln z dzisiejszych 2,8 mln). Bułgaria będzie miała mniej o niespełna 2,5 miliona mieszkańców (!), czyli liczba Bułgarów wyniesie „cirka about” 4,5 miliona zamiast dzisiejszych ponad siedmiu. Łotwę czekają podobne, tj. 35-procentowe spadki (straci ponad sześćset tysięcy mieszkańców z dzisiejszej i tak już niewielkiej populacji (1,92 mln). Będzie też mniej o ok. trzy miliony trzysta tysięcy Greków – tych jakże miłych, kochających słońce ludzi (dziś jest ich ok. 10,7 mln). Rumunia i Portugalia stracą po jedną/czwartą swoich obywateli (czyli będzie ich mniej o odpowiednio – 4,85 mln i 2,7 miliona). Następna w kolejce do wyludnienia jest Polska – o ok. 22 procent, czyli co najmniej osiem milionów Polaków mniej (!). Dalej plasują się Chorwacja (spadek populacji o około jedną/piątą) oraz Estonia, Słowacja i Węgry (spadki rzędu 11-13 procent). To czysta statystyka demograficzna, za którą już teraz idą ogromne, a nadciągają jeszcze potężniejsze problemy ekonomiczne. Niestety nie do „załatania” żadnymi pieniędzmi. Bo na koniec dnia – ktoś („ktoś” - niezastępowalny) będzie musiał obsłużyć, posprzątać, ugotować posiłek, przepisać lekarstwo czy podłączyć medyczną aparaturę, bo jakże oczywistym jest, że z wiekiem sił i energii nawet na obsługę samego siebie coraz mniej, a co dopiero mówić o aktywnej pracy i tworzeniu.

### **Kilka słów rozwinięcia**

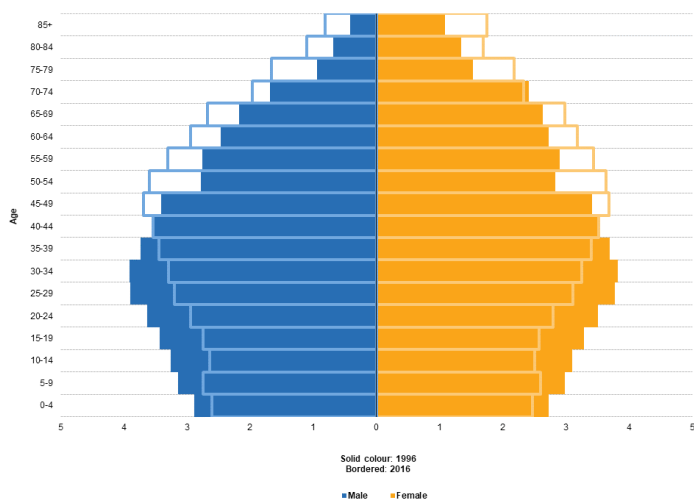
Na temat ekonomicznych, zarówno bezpośrednich, jak i daleko idących – pośrednich, skutków takiego stanu rzeczy można powiedzieć bardzo wiele (w literaturze ekonomicznej istnieją dziesiątki analiz, artykułów i książek na ten temat). Pozostańmy więc przy samej tylko demografii. Dramatycznie spadająca dzietność i liczba urodzeń, a co za tym idzie starzenie się społeczeństw Europy przekłada się chociażby na dramatycznie wyglądające tzw. „wskaźniki obciążenia” (*dependency ratio*). *Old age dependency ratio* to relacja pomiędzy liczbą ludności 65+ a liczbą osób w wieku produkcyjnym (między 15 a 64 rokiem życia), natomiast *young-age dependency ratio* to relacja liczby dzieci (0-14 lat) do liczby osób w wieku produkcyjnym (oba wskaźniki wyrażone są w procentach). Kształtowanie się ich w latach 2015 do 2080 (projekcje) przedstawia poniższy rysunek (rys.1).

Rys.1



Note: 2016, provisional. 2017-2080: projections. The old-age dependency ratio is defined as the ratio between the number of persons aged 65 years and over to the number of persons aged 15-64 years, expressed as a percentage. The young-age dependency ratio is defined as the ratio between the number of persons aged 0-14 years to the number of persons aged 15-64 years, expressed as a percentage.  
 Source: Eurostat (online data codes: demo\_pjanind and proj\_15ndbims)

Fatalnie wyglądają też piramidy struktury wiekowej ludności krajów Unii Europejskiej. Widać na nich jak z biegiem czasu „wycinane” są wprost ze społeczeństw (przechodząc do góry piramidy wiekowej) grupy osób w wieku produkcyjnym i dzieci, a nieubłaganie przyrastają rzesze osób starszych. Poniżej rysunki obrazujące te tendencje w latach 1996-2016 (rys.2 – to już się stało!) oraz w kolejnych dekadach (do 2080 roku).



Note: as of 1 January. 1996: EU-27. 2016: estimates. Break in series.  
 Source: Eurostat (online data code: demo\_pjangroup)

Population pyramids, EU-28, 2016 and 2080 (% of total population)



### Szersza perspektywa – świat

Patrząc na te dane możemy próbować się „pocieszać” – w sumie być może to dobre dla już teraz tak bardzo obciążonej działalnością człowieka planety? Oczywiście nic z tych rzeczy. Wiadomo przecież aż nadto dobrze, że tempo wzrostu populacji świata jest w ostatnich dekadach nadmiernie szybkie (co 12 lat liczba ludności zwiększa się o kolejny miliard!), a Ziemia już dziś przeludniona jest w stopniu zagrażającym naturalnemu środowisku, wydolności i zdolności do reprodukcji jej zasobów. W 1960 roku świat liczył nieznacznie ponad 3 mld ludności, dziś – liczba ta przekroczyła 7,9 miliarda. Wynika to z niepoahamowanego tempa przyrostu liczby ludności krajów najbiedniejszych – zwłaszcza Afryki. Dodajmy (w uproszczeniu): „głodnych” nie wiedzy, kultury, samodoskonalenia czy rozwijania inicjatyw chroniących środowisko przyrodnicze planety, a pożywienia i dóbr materialnych. Naiwnością byłoby sądzić, że w zupełnie naturalnie zachłannym w ich sytuacji dążeniu do zaspokojenia potrzeb bytowych (przy braku wykształcenia - z powodu dramatycznie niskiego rozwoju edukacji - wielu potrzeb wyższych) będą oni kierować się jakimiś dodatkowymi względami. Nie negując nagannej historycznej roli Europy, a także współczesnego neokolonializmu uprawianego przez transnarodowe korporacje w doprowadzeniu do tego stanu rzeczy, fakty na dzień dzisiejszy „są jakie są”.

Ostatecznie więc o ile w 1960 roku Europa z liczbą 608 mln ludności partycypowała w ludnościowym potencjale świata w 20% (populacja obecnej UE-27 stanowiła około 12 proc.), to już w 2015 r. było to nieco powyżej 10%. Obecnie jest to ok. 6 proc., natomiast do 2070 r. w Europie będzie mieszkać nieco mniej niż 4 proc. światowej populacji. W tym samym czasie udział Afryki w ludności globu wzrośnie z 9 proc. do 32 proc.

Dodajmy jeszcze, że ujemna różnica pomiędzy liczbą urodzeń a zgonów w Europie, która w przyszłości będzie się zwiększać, osiągnie szczyt w latach 2055-2060. W tym to 5-letnim okresie w Europie będzie 13,3 mln więcej zgonów niż urodzeń (!). Dokładnie w tym samym czasie liczba ludzi zamieszkujących Afrykę zwiększy się netto o około 215 milionów osób.

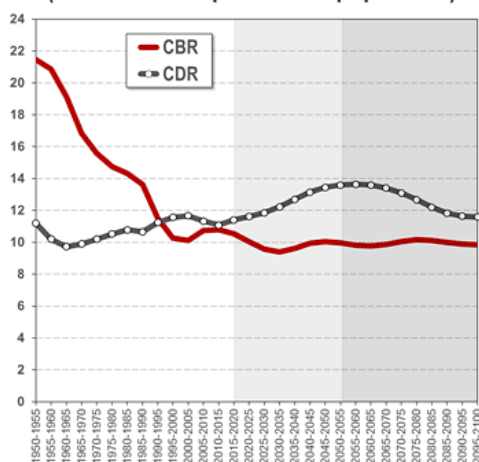
### Urodzenia i zgony – czyli „samo życie”

Jak podaje *United Nations, Department of Economic and Social Affairs* tzw. surowy wskaźnik urodzeń (*crude birth rate*), tj. w liczbach absolutnych przypadający na 1000 osób, dla Europy spadł z około 22 urodzeń na 1000 ludności w latach 1950-1955 do bardzo niskiego poziomu 12 urodzeń na 1000 w latach 1990-1995. Obecnie wskaźnik ten w Europie wynosi mniej niż 11 i będzie oscylował wokół 10 przez resztę stulecia. Natomiast „surowy współczynnik

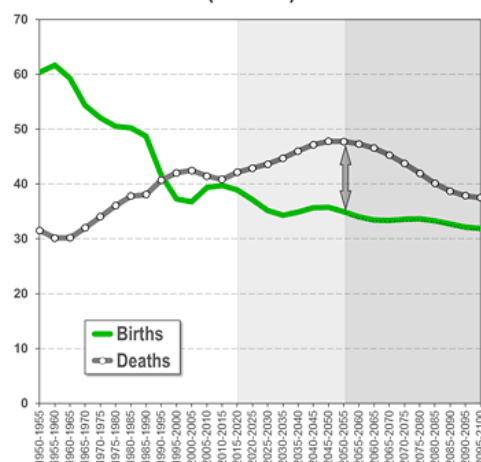
zgonów” (*crude death rate*) nieznacznie wzrasta od początku lat 60-tych - z około 9,7 zgonów do 11 zgonów na 1000 ludności obecnie. Średnio wskaźnik zgonów w Europie jest obecnie wyższy niż wskaźnik urodzeń - co wskazuje na naturalny spadek liczby ludności. Absolutna liczba zgonów w Europie jest wyższa niż liczba urodzeń niezmiennie od okresu 1995-2000. W Afryce surowy wskaźnik urodzeń spada od początku lat 50-tych - z około 48 do około 38 urodzeń na 1000 obecnie. Jednakże jednocześnie absolutna liczba urodzeń rośnie! Pozorna ta sprzeczność między spadkiem surowej liczby urodzeń a wzrostem absolutnej liczby urodzeń jest łatwa do wytłumaczenia. Mianowicie gdy bardzo liczne kohorty dzieci i młodych dorosłych wchodzi w wiek rozrodczy, będą one miały dużą liczbę dzieci - nawet jeśli liczba urodzeń w stosunku do liczby ludności spada. Przewiduje się, że surowy wskaźnik urodzeń w Afryce będzie dalej spadał do 24 dzieci na 1000 ludności w 2050 roku - i do 15 urodzeń na 1000 ludności do końca XXI wieku. *Crude death rate* również znacznie się obniżył - z 27 zgonów do mniej niż 10 zgonów na 1000 ludności obecnie. Jednak jak wspomniano dodatnia różnica między urodzeniami a zgonami na kontynencie afrykańskim od kilku dekad się zwiększa i osiągnie szczyt około 2055-2060 r. (305 mln urodzeń i 90 mln zgonów).

## Europa

Crude Birth Rate / Crude Death Rate  
(births / deaths per 1000 of population)

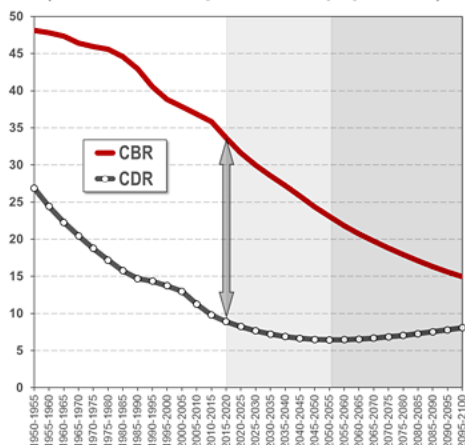


Number of births and deaths  
(in 1000)

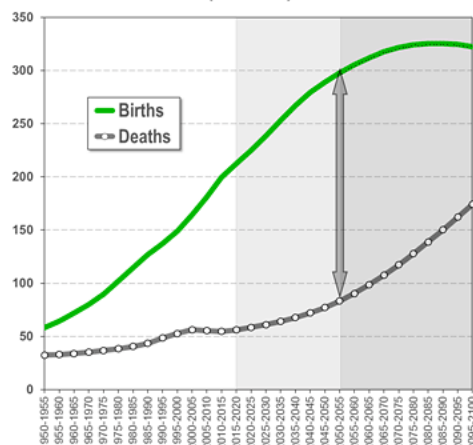


## Afryka:

Crude Birth Rate / Crude Death Rate  
(births / deaths per 1000 of population)



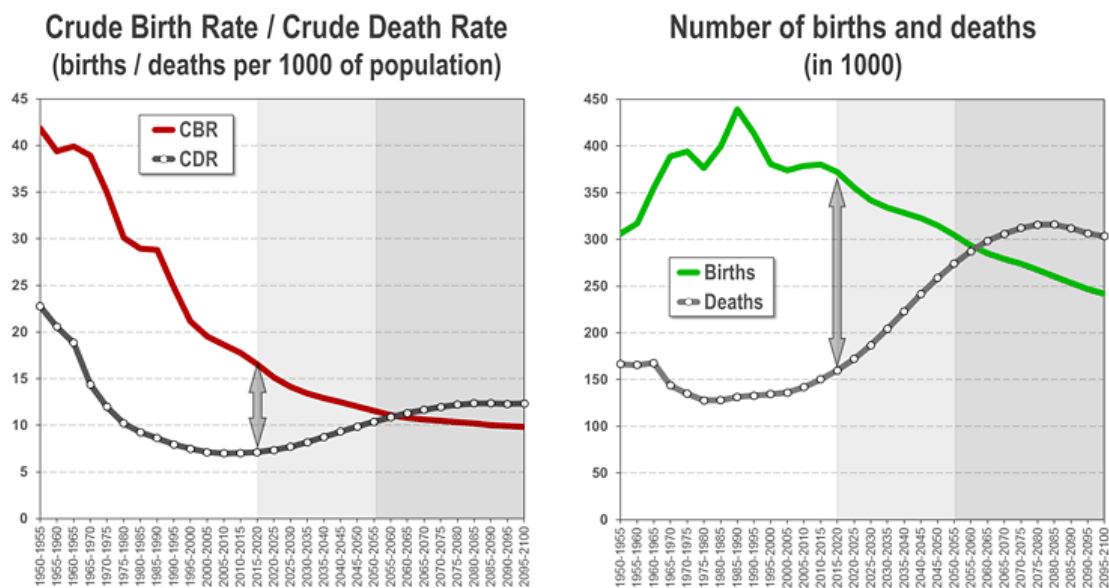
Number of births and deaths  
(in 1000)



Dla uzupełnienia (nie „dopełnienia” - bo zostało wszakże jeszcze kilka innych części świata) obrazu podajmy dane dla Azji. Surowy wskaźnik urodzeń spada w Azji od początku lat 50-

tych - z ok. 42 do ok. 18 (na 1000) obecnie. Przewiduje się jego dalszy spadek do poziomu poniżej 10 urodzeń na 1000 ludności do końca XXI wieku. Podobnie *crude death rate* w Azji również spada - z 23 zgonów do zaledwie 7 zgonów na 1000 ludności obecnie. Pomimo spadku surowego współczynnika urodzeń, liczba urodzeń znacznie wzrosła w Azji w okresie powojennym - z około 306 milionów urodzeń w latach 1950-55 do około 439 milionów urodzeń w pięcioletnim okresie 1985-90 (wynikało to z młodej struktury wiekowej ludności na początku lat 50). Następnie liczba urodzeń spadła do około 372 milionów w okresie 2010-2015 (co jest nadal wyższe niż na początku lat 50-tych). Jednak od tej pory Azja może spodziewać się malejącej liczby urodzeń z liczbą około 242 mln urodzeń (w okresie pięcioletnim) przy końcu XXI wieku. Po roku 2050 współczynnik *crude death rate* będzie nieco wyższy niż współczynnik urodzeń, co spowoduje spadek liczby ludności Azji.

## Azja



## Środki zaradcze

O dramacie demograficznym Unii Europejskiej i całej Europy mówi się i pisze od dawna, a władarze na unijnych szczytach od lat wyrażają zaniepokojenie. Kwestia nieuchronności demograficznej przyszłości całego kontynentu wydaje się być przesądzona, bo i trudno oczekiwać tu na cud (jak i nawet trudno sobie wyobrazić, jak ów „cud” miałby niby wyglądać).

Europa zamieszkała głównie przez przedstawicieli rasy białej, mimo, że podzielona administracyjnie, politycznie, światopoglądowo czy na różne inne sposoby – to jednak na tle innych stosunkowo spójna kulturowo część świata. Bogata, wysokorozwinięta ekonomicznie, zasobna w dobra materialne i „wysoko-jakościowy” kapitał ludzki. O historii burzliwej, pełnej konfliktów, ale też pięknej i pełnej spektakularnego rozwoju, z arcybogatym dorobkiem cywilizacyjnym – źródło odkryć naukowych na wszelkich polach, wynalazków techniki, o przepięknym niepowtarzalnym dziedzictwie architektury, sztuki, literatury, niedoścignionych osiągnięć myśli i wyobraźni. Wreszcie – mimo podziałów - rządzona demokratycznie. Będąca światem ludzi wolnych, świadomych, pragnących rozwoju, postępu i dobra. Ludzi ambitnych, którzy zawsze chcieli pobijać świat - zarówno w dobrym, jak i złym tego słowa znaczeniu. Czy może więc dojść do tego, że za kilkanaście – kilkadziesiąt lat granic tej Europy (wraz z całym nagromadzonym tam dziedzictwem i dorobkiem wieków) być może nie będzie komu bronić?

Agnieszka Domańska

Prezes Instytutu Staszica